

11 F Moje przysięga od 1939 roku do 1942 roku 10330  
1940 Do dnia 10 lutego zostaliśmy wyrzuceni do Rosji

10330  
Było nam tam bardzo źle bo rano zapędzili nas do bardzo ciężkiej pracy a jak nie zrobisz normy to nie dadzą chleba. Tatusi pracował z bratem i mamusią i ze siostrą w lesie.

W krótkim czasie brat zachorował i umarł była nam bardzo wielka rozpacz. Bo on chciał walczyć o wolność Ojczyzny. Gdy nadzreli dzień Bożego narodzenia było nam bardzo źle i smutnie bo mieliśmy co jeść tatusi leżał chory. Modliliśmy się o wolność i myśleliśmy kiedy nas Bóg wyzwoli z tej niewoli barbarskiej. Gdy komisja sowiecka chadzała, jeden z sowiecków porobił do mamusi że ten nie trzeba Boga a jak będzie polska to będzie Bóg, i chciał że to się wyślubą osoby. Nam bardzo żabło smutnie że oni tak i pana Boga <sup>nie</sup> mówią że Jego nie ma.

Gimn. Liceum  
w Os. Ł. № 2.  
w Teheranie.

L.

10329

Łuczniczka Janina  
kl. I. a. gimn.

10329

Moje wspomnienia z pobytu w Rosji Sowieckiej.

W dniu 10. II. 1940r. sprzymusem wywieziono nas do Rosji, miejscowości Ikra w Krasnojarski kraj, Sowecki rejon Posiłek Brod. Podczas podróży nie wolno było wychodzić z wagonów bez pozwolenia enkowadnistego. W pierwszych dniach podróży niedostawaliśmy żywności, każdy miał coś do jedzenia z domu. Po stronie Rosyjskiej granicy dostarczano nam chleba i zupy tak że usttkim było wystarczająco. I Enkowadnici odnosili się do nas bardzo łagodnie. Łęziej pozwalano nam wychodzić z wagonów. Można było w bliskich sklepach coś kupić do zjedzenia. Z wielkim strachem 6 marca wysiedliśmy na stacji w Ikra w Krasnojarsku. Po wypoczynku stamtąd samiami wyruszyliśmy w dalszą

podróż. Mijaliśmy okropne przeparcia i tajgi. W nocy 3 marca przywieziono nas do posiadka Brod, tam zaprowadzono nas do stajówki, gdzie dano nam kłosek. Następnie rozprowadzono nas po barakach. My i nasi krewni razem było trzy rodziny składające się osiemnastu osób dostaliśmy jeden olbrzymi pokój nawet dość możliwy. Na środku stał piec, w którym się paliło, a na płycie dwudziesto litrowy kocioł z umiadkiem. Również w kącie stała beczka z zimną wodą. W kątach stały łóżka, po dwa dla rodziny. Na drugi dzień przychodzili do nas sowieci i podziwiali naszą meczy, wypytywali się nas o różnych rzeczy. Byli bardzo dla nas uprzejmi i dośmiymi. Również przybył do nas komendant enkawade, był to bardzo dobry człowiek. Po kilku dniach ojciec i starszy

brat poszli do pracy. Ojciec pracował jako drześcielnik, a brat przy traktorach. Obydwa zarabiali do 300 rubli. Warunki ~~żywnościowy~~ żywnościowy były dość możliwe, dawano nam po kilogramie chleba na osobę, w stołówce można było dostać różnych potraw, nawet nie bardzo drogo. Po dłuższym czasie zmniejszono chleb, na roboczego po osiemnast gram, a na nieroboczego czterysta gram. W tym czasie matka i młodszy brat poszli do pracy. Naprawiali drogi, w lasach zbierali suche gałęzie po lesie i spalali, skorowali dracy i rębali kubametry. Ja zaś w domu zajmowałam się gospodarstwem. Z biegiem czasu ~~nie~~ pomyslawaliśmy się do warunków życia. Wreszcie przychodził do nas komendant z enkawade i opowiadał nam o swoim przyżyciu i rodzinnych stosunkach, ponieważ on był również wystawicem.

Po jakimsi czasie na jego miejsce przybył inny. Ten był bardzo surowy dla Polaków. Zabronił Sowietom wchodzić do naszych mieszkań i nawet oddzielnie pracowaliśmy. Naganił nas do pracy, jeśli ktoś z wolnej woli nie pracował był sadzony. W tym czasie ogłosili amnestię 1 sierpnia 41 roku. Po amnestii a 14 listopada wyjechaliśmy do na południe do Diambutu. Tam ojciec pracował w Delegaturze otrzymując 400 rubli miesięcznie. Warunki mieszkaniowe i żywnościowe były tam bardzo dobre. Po ośmiu miesiącach pobyciu w Diambule wyjechaliśmy na własną rękę do Janqjul. Po dwóch tygodniowym pobyciu w Janqjul transportem wyjechaliśmy na granicę w 42 roku.

Chuchnieka Janina.